

HENRYK OLSZEWSKI*

Sto lat Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

I

Bogata, barwna i ważna jest historia niezwykłego Jubilatą, jakim był Wydział Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zauważyło to już wielu badaczy. W cennej bibliografii pióra historyków prawa, poświęconej dziejom Wydziału, brak jednak – co oczywiste – opracowania, które obejmowałyby cały okres jego historii¹. Jest ona wypełniona wzlotami, sukcesami i heroizmem, ale także zna niepowodzenia i ostre niebezpieczne wiryże. To pierwszy powód, dla którego zdecydowałem się niektóre sprawy z przeszłości przypomnieć, bo są pouczające. Jest jednak i druga przyczyna, która upomina się o podjęcie zadania. Oto właśnie w stulecie niepodległości władze naszego państwa zaczynają reformować uniwersytety, które mają być nowoczesne i innowacyjne, zdolne dotrzymać kroku trendom światowego rozwoju i poprawiać swe miejsce w rankingach. Proces przemian dopiero się rozpoczyna, zatem ostatecznych jego efektów można oczekiwać dopiero za jakiś czas. Niemniej już dziś przyszłość w polskiej humanistyce wydaje się niepewna, bo wiele starych struktur zastępowanych

* Prof. dr hab. Henryk Olszewski (holsz@onet.pl), członek rzeczywisty PAN, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

¹ Najbardziej wartościowe dla poznania dziejów Wydziału są tomy przygotowane w Katedrze Historii Urzędu Państw UAM: *Zarys dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu w Poznaniu 1919–2004*. Pod red. K. Krasowskiego, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004, w którym piszą Krzysztof Krasowski, Krystyna Sikorska-Dzięgielewska, Maksymilian Stanulewicz, Marek Krzymkowski oraz Małgorzata Materniak-Pawłowska. Dzieło to jest szczegółowym rejestrem i udanym komentarzem do osiemdziesięcioletniej historii Wydziału. Służyło one piszącemu te słowa nieocenioną pomocą. Okres przedwojenny był przedmiotem solidnej monografii K. Krasowskiego. O różnych epizodach w historii Wydziału pisali inni: K. Kolańczyk, *Wydział Prawa Uniwersytetu Poznańskiego 1919–1959*, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny” R. XXI (1959), z. 2; W. Maisel, *Dorobek naukowy Wydziału Prawa UAM w pięćdziesięcioleciu 1919–1959*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” R. XXXII (1970), z. 2; H. Olszewski, *Wydział Prawa w latach 1919–1990*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” R. LXVII (1999) z. 2; H. Olszewski, *Zygmunt Wojciechowski – poznańska szkoła historii prawa*, R. LVI (1994), z. 2; J. Wąsicki, *Problematyka niemiecka i polskich ziem zachodnich w badaniach i działalności Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” R. XXX (1970), z. 3. Sylwetki kilku profesorów zostały przedstawione w serii pod red. A. Gulczyńskiego: „Magistri nos tri” oraz w książce H. Olszewskiego, *Ludzie Uniwersytetu w mojej pamięci*, Poznań 2016.

jest przez nowe. Zmienia się właściwie wszystko, co mocno osadzone było w polskiej tradycji akademickiej. W rzeczy samej nie wiadomo, kto będzie mógł być pracownikiem i jakie będą kryteria oceny jego pracy, jaki kształt przybiorą struktury i drogi awansu, jakie będą – użyję modnego słowa – podstawy w nauczaniu. Nawet to, czy Wydział będzie dalej istniał, nie jest pewne. Warto zatem przypomnieć drogi, które on w swych stu-letnich dziejach przebył i wyciągnąć lekcje z historii.

II

Wydział Prawa Uniwersytetu Poznańskiego ma sto lat, tyle, ile liczy sobie cały Uniwersytet, którego od początku jest on stałą, niezbędną i integralną częścią. Sto lat to oczywiście zaledwie epizod w porównaniu z historią dostojnych uniwersytetów zachodnich, którym metrykę urodzenia i świadectwo dojrzałości pisało średniowiecze i które do dziś potrafią być kuźniami kultury umysłowej, zespalającej Europejczyków. Nie może on też równać się z uniwersytetami galicyjskimi – Uniwersytetem Jagiellońskim i Uniwersytetem Jana Kazimierza, w których naukę uprawiano i prawo wykładano także w okresie zaborów. Ale istniały też zespoły przyczyn, które upodabniają Uniwersytet w Poznaniu do dziejów sławnych poprzedników. Jak one przeżywał on lata wzlotów i czas trudny, rósł i rozwijał się, stawał się niezbędny, w jego działalności widać było trendy epoki, a zarazem pracę nad rozwiązywaniem problemów, naukowych, ale także społecznych, politycznych, kulturowych. Był poddawany presji i dawał przykłady wielkości ludzkiego – indywidualnego i zbiorowego – rozumu. Iskrzył impulsami i to było najważniejsze.

To znany fakt, że Poznań budował swój Uniwersytet w skrajnie trudnych czasach. Trwała jeszcze „wielka wojna”, sprawa odzyskania niepodległości daleka była od rozstrzygnięcia. Polska nie miała jeszcze stałych granic, a w kraju przebywały obce wojska. Ustrój państwa dopiero się kształtował. Polacy uczyli się jedności. Przychodzili do rodzącego się państwa z różnymi doświadczeniami i przekonaniem, że światem pojęć będącym masą spadkową po zaborach i polityce zaborców.

Sytuacja, w jakiej znajdowała się Wielkopolska, była szczególnie skomplikowana. Wielkopolanie przygotowywali się do powstania zbrojnego, ale stosunki z Warszawą pozostawały napięte. Brakowało elit. Historycy są zgodni, że Wielkopolska stanowiła pustynię na mapie kulturowej. Utworzenie Uniwersytetu było zatem pilną potrzebą, więcej – historyczną koniecznością, warunkiem sukcesu w walce o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą. Imperatywem było także, że Uniwersytet winien kształcić prawników.

Wszczęcie rozmów o koniecznej budowie Uniwersytetu w Poznaniu rozpoczęte – jak wiemy – w roku 1915 i prowadzone przez delegację poznaniaków z Heliodorem Świącickim na czele w różnych środowiskach polskich, i dotyczące przede wszystkim pozyskania odpowiedniej kadry profesorskiej, dowodziły głębokiego zaangażowania

negocjatorów w sprawę, ich patriotyzmu, były wyrazem zbiorowej mądrości w działaniu i świadectwem determinacji. Przyniosły one w szybkim czasie porozumienie co do zasad, wedle jakich funkcjonować miała Wszechnica Piastowska. Zgodzono się także co do tego, że nowy Uniwersytet musi kształcić prawników. Sprawa okazała się jednak niełatwa. Wielkopolska miała nieliczną kadrę prawniczą. Wielu prawników robiło kariery w cesarskiej służbie. Ale znajdowali się w niej także świetni fachowcy, którzy zasłużyli się w walce o obronę polskich interesów z niemczyzną. Byli oni dobrze sytuowani materialnie i cieszyli się społecznym prestiżem. Oni chętnie godzili się na wejście do tworzonego Wydziału Prawa, ale stawiali warunek, że ich pierwszym miejscem pracy pozostanie adwokatura. Na to komisarze Heliodora Święcickiego nie chcieli i nie mogli się zgodzić. Musieli zrazu akceptować rozwiązania kompromisowe. Z pomocą przyszły Rady Wydziału Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Jana Kazimierza. Nie oddały co prawda do Poznania swych prymariuszy, ale zgodziły się na przejście młodzieży naukowej, ludzi drugiego planu, a już dojrzałych uczonych, którzy w związku z Poznaniem upatrywali widoki szybszego awansu naukowego i społecznego.

W rezultacie Wydział Prawa UP inaugurował rok akademicki 1919/20 w tym samym dniu, w którym otwierał podwoje cały Uniwersytet, 7 maja 1919 r. Wież z Uczelnią była od początku do dziś elementem stałym, wszystko inne ulegało z czasem przeobrażeniom, widać je było „gołym okiem”. Chwiała się równowaga między Wydziałem jako wspólnotą uczonych i studentów, także między wiernością tradycji a otwartością na przemiany. Zmieniali się ludzie Uniwersytetu, zmieniały priorytety, nawet nazwa się – i to kilkakrotnie – zmieniała. Wydział nie trwał w bezruchu. Reagował na wydarzenia w kraju, ulegał presjom ze strony resortu, bywał forum wewnętrznych animozji i sporów, przeżywał lata prężnego i harmonijnego rozwoju, i lata, w których dryfował na falach wydarzeń. Był jednością, ale i skazywał się na różnorodność. Na klimat, w jakim funkcjonował, oddziaływały bowiem przeróżne czynniki, natury obiektywnej i subiektywnej, zewnętrznej i wewnętrznej. Podobnie zresztą było na innych wydziałach UP.

W stuletnich dziejach Wydziału Prawa można zauważyć przynajmniej pięć różnych okresów. Pierwszy okres to lata 1919–1939, czas wychodzenia z małoletniości, brutalnie przerwany przez wybuch wojny i niemiecką okupację. Wojna stworzyła drugi okres – czas heroizmu i pracy organicznej. Pierwsze lata powojenne (1945–1949/50) to krótki okres rozbudzonych nadziei na reaktywowanie „starego” Uniwersytetu, wolnego i otwartego, a zarazem wielkich rozczarowań, bo lata te stanowiły czas intensywnej budowy Uniwersytetu komunistycznego. W latach 1955–1956 (cezury są tu dyskusyjne) Wydział wchodził w najdłuższy okres swej historii – okres stalinowskiej (ściślej post-stalinowskiej) indoktrynacji, która charakteryzowała się tym, że Wydział „czerwieniał” już rozpędem wywołanym siłami wewnętrznymi i dotychczasowa nader brutalna presja z góry nie była już tak bardzo potrzebna. Okres ten trwał – moim zdaniem – do przeło-

mu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, co oczywiście nie znaczy, że był on jednorodny, a różne patologie występowały z jednakim natężeniem. Obecny okres trwa od ponad ćwierćwiecza i z trudem poddaje się ekwiwalentnej ocenie. A może na naszych oczach, na fali rewolucyjnych zmian w polityce dokonuje się początek nowego okresu, okresu „dobrej zmiany”? Zmiany polegającej na wyzbywaniu się starych akademickich wartości i likwidowaniu wydziałów jako podstawowych struktur w naukach humanistycznych i społecznych? Może właśnie dlatego warto spisać parę uwag, jakie wynikają z analizy trendów przenikających stulecie, które dobiega końca?

III

Przypatrzmy się kolejnym fazom dziejów Wydziału, w których tyle się zmieniało, w których wierność tradycji i otwartość na wyzwania współczesności konkurowały z sobą, ale zarazem się uzupełniały, w których zmieniały się pokolenia, klimat, obyczaje akademickie, nawet nazwa (bo zrazu Wydział nosił nazwę Wydziału Prawa i Nauk Ekonomiczno-Politycznych, natomiast od roku 1921 mienił się Wydziałem Prawno-Ekonomicznym). Jednocześnie można stwierdzić, że nigdy w jego historii, nawet w najtrudniejszych czasach, nie zanikło przeświadczenie, że Wydział to wspólnota mistrzów i studentów, wspólnota, która uczy nie tylko interpretować kodeksy, ale kształci prawników-humanistów dotrzymujących kroku trendom rozwoju i potrafiących przewidywać wyzwania, które przyniesie przyszłość.

Wspominano już o tym, jak wielkie były przeszkody towarzyszące narodzinom Wydziału, ile wysiłku włożyli ojcowie założyciele, by ściągnąć do Poznania odpowiednią kadre. Udało się je pokonać. Wydział już w latach dwudziestych zatrudniał znakomitych pracowników. Najliczniejsi przychodzili z Krakowa i Lwowa, ale z czasem powiększała się liczba tych, którzy wywodzili się z wielkopolskiej inteligencji lub byli absolwentami uniwersytetów zachodnich. Pozwoliło to uruchomić zajęcia na pierwszym roku już w dwa tygodnie po inauguracji, w połowie maja 1919 r. Umożliwiło też stosunkowo szybkie stworzenie wydziałowej infrastruktury. Pierwsze katedry powstały już w 1919 r. Profesor zwyczajny Antoni Peretiatkowicz, organizator i pierwszy dziekan Wydziału, został powołany na kierownika Katedry Encyklopedii i Filozofii Prawa, profesor nadzwyczajny Jan Rutkowski, pierwszy prodziekan, objął Katedrę Historii Gospodarczej, profesor nadzwyczajny Tadeusz Brzeski, pierwszy delegat Wydziału do Senatu Akademickiego, został kierownikiem Katedry Ekonomii Społecznej, zaś profesor nadzwyczajny Zygmunt Lisowski – kierownikiem Katedry Prawa Rzymskiego. W następnych latach udało się pozyskać dla Wydziału wybitnych specjalistów dla prawie wszystkich działów prawnoznawstwa. Prawo cywilne wykładali Alfred Ohanowicz i Stefan Zaleski, proces cywilny – Tadeusz Dziurżyński, Bronisław Stelmachowski i Romuald Paczkowski, historię ustroju i prawa polskiego – Abdon Kłodziński (od 1925 r., przybyły ze Lwowa

Zygmunt Wojciechowski), ekonomię i skarbowość – Edward Taylor i Stefan Rosiński, prawo handlowe i wekslowe – Stanisław Sławski i Józef Sułkowski, prawo karne – Józef Jan Bossowski, prawo administracyjne – Stanisław Kasznica i Bohdan Wasiutyński, prawo międzynarodowe publiczne – Bogdan Winiarski, statystykę – Marcin Nadobnik, filozofię prawa – Czesław Znamierowski. W połowie lat dwudziestych Rada Wydziału liczyła już 15 profesorów. Tak miało już zostać do schyłku lat trzydziestych. Wybitni uczeni wykładali gościnnie: Kazimierz Tymieniecki, Florian Znaniecki, Jan Bystrzeński, Stanisław Nowakowski, Tadeusz Szczurkiewicz.

Mniej przejrzyste przedstawiała się struktura młodego Wydziału. Wydział składał się z dwóch sekcji – prawnej i ekonomiczno-politycznej; obok sekcji istniały seminaria i zakłady, a w ich ramach katedry. Funkcjonowały zakłady duże i małe, katedry zwyczajne i nadzwyczajne, 20 katedr koegzystowało z 17 seminariami i 11 zakładami. W roku 1939 Wydział liczył 12 osobnych zakładów specjalistycznych i 21 katedr. Skomplikowana i mało stabilna struktura nie pozostawała bez związku z trudnościami natury finansowej, z jakimi przez cały czas Wydział się borykał. Brakowało pieniędzy na wszystko – na etaty asystenckie, katastrofalnie wyglądały warunki lokalowe. Co roku dziekani stali do rektoratu dramatyczne apele o dodatkowy przydział węgla na ogrzanie gmachów. Przez pierwsze lata liczba zgromadzonych w seminaryjnych bibliotekach tomów była mniejsza od liczby studiujących.

Najważniejszym i najpilniejszym zadaniem, przed jakim stawał Wydział, było zorganizowanie sprawnego toku studiów. Tego domagały się zarówno władze w Warszawie, jak i kierownictwo Wydziału. Nigdy później Rada Wydziału nie poświęcała dydaktyce tyle uwagi co w latach dwudziestych i trzydziestych. Oczekiwali tego również studenci, zarówno ci, którzy rozpoczynali studia, jak i ci, którzy je uzupełniali po wojennej przerwie. Jak obliczył Krzysztof Krasowski, liczba studentów wahała się między 1400 a 1600 na wszystkich latach, co znaczy, że w całym okresie między 1919 a 1939 r. na Wydziale podjęło studia ok. 10 tys. osób. Połowa zapisanych to studenci I roku, przy czym liczba ekonomistów była nieznacznie wyższa od studiujących prawo. Studia były płatne, nabór – wolny. Tylko raz – w roku 1935 – zdecydowano się na zorganizowanie egzaminu wstępnego. Spośród licznych propozycji wybrano wtedy dwufazowy „ustno-pisemny” test, który polegał na tym, że w pierwszej kolejności kandydaci odpowiadali na pytania z zakresu wiedzy objętej programem szkoły średniej, pytania wolne, pomyślane jako sprawdzian inteligencji, oraz na pytania ściśle prawnicze, wymagające rozwiązania konkretnego przypadku, następnie zaś streszczali wykład, jaki wygłosił prof. Marian Jedlicki, historyk prawa. Eksperyment uznano za nieudany i w latach trzydziestych już doń nie wrócono. Prawdopodobnie po to, by kandydatów nie zniechęcać zbyt poważnym „odsiewem”.

Stałą natomiast pozostawała troska o to, by studia miały charakter teoretyczny, a prawdziwa wiedza prawnicza wsparta była rzetelną wiedzą humanistyczną. Dowodzi

tego program studiów w poszczególnych sekcjach, zmieniający się w detalu, w ogólnym zarysie przez cały czas taki sam. Pierwszy egzamin prawniczy składał się z następujących przedmiotów: encyklopedia nauk prawnych i politycznych, historia ustroju, prawo rzymskie i ekonomia społeczna. Przedmioty te stanowiły obowiązkowe pensum wykładów na I roku. Drugi egzamin prawniczy, do którego można było przystąpić po złożeniu egzaminu pierwszego, obejmował przedmioty obowiązkowe z II roku, którymi były: nauka o państwie i prawo polityczne, nauka o administracji i prawo administracyjne, skarbowość i prawo skarbowe, prawo kościelne i prawo międzynarodowe publiczne. Trzeci egzamin obejmował przedmioty wykładane na III roku, prawo cywilne i proces cywilny, prawo karne i proces karny oraz prawo handlowe i wekslowe. Program obejmowały obowiązkowe seminaria i konwersatoria. Podobnie kształtował się program studiów ekonomiczno-politycznych. Przedmioty wspólne dla obu sekcji wykładano łącznie; specjalistyczny charakter sekcji ekonomicznej określały w szczególności wykłady zlecane oraz konwersatoria i seminaria. W roku 1924 studia zostały rozłożone na cztery lata; nad ich względną jednorodnością w skali kraju czuwał zjazd dziekanów. Niełatwo było przed wojną ukończyć studia prawnicze lub ekonomiczne. We znaki dawała się szczególnie zasada, że wszystkie egzaminy z danego roku należało złożyć w ciągu jednego dnia. Wyjątki od rygorów terminarza były rzadkie, z reguły wywalczone z mozolem. Mimo wysokich wymagań i masowego odsiewu w latach 1919–1939 ukończyło studia ponad 2 tys. prawników i ekonomistów. Tylko w latach 1928–1939 wydano aż 1500 dyplomów.

Wydział lat międzywojnia nie był jeszcze badawczym eldorado. Nie pozwalały na to okoliczności. Od swoich profesorów wymagał w pierwszym rzędzie sprawności dydaktycznej, sławę profesorów kształtowały w znacznej mierze opinie studiujących. Łączenie wykładów i seminarium z pracą badawczą przychodziło z trudem. Niektórym się to jednak udawało, nawet w sytuacji sporego obciążenia pracą poza Uniwersytetem, prawniczą, urzędniczą, organizatorską. Cenione były badania Antoniego Peretiatkowicza nad demokracją polityczną i zachodnioeuropejskim konstytucjonalizmem. Prestiżem cieszył się Edward Taylor, autor studiów nad teorią skarbowości i historią myśli ekonomicznej. Rozgłos w środowisku zdobywali inni: Czesław Znamierowski za swe studia nad rolą języka w prawoznawstwie, Zygmunt Wojciechowski za teksty poświęcone teorii ziem macierzystych Polski i refleksje nad historią stosunków niemiecko-polskich, a także Jan Rutkowski za swe przenikliwe rozprawy z zakresu historii gospodarczej jako podstawy historii integralnej. Trzeba z uznaniem stwierdzić, że Wydział konsekwentnie dążył do tego, by mieć kadre własnego chowu. Obroniono pierwsze doktoraty. Na seminariach Wojciechowskiego i Taylora pojawiły się zaczyny pierwszych szkół naukowych, dojrzały pierwsze habilitacje. Pragnę podkreślić, że przewody habilitacyjne miały swój nader racjonalny przebieg. Kandydat drukował rozprawę na własny koszt, a Rada Wydziału wyznaczała dwóch recenzentów, z których jeden mógł pochodzić z Wydziału.

Kolokwium odbywało się przed komisją w obecności recenzentów, którzy też zadawali większość pytań. Komisja podejmowała uchwałę o jego przebiegu i w porozumieniu z dziekanem informowała o terminie wykładu habilitacyjnego. Wykład odbywał się następnego dnia przed plenum Rady, która wybierała jeden z zaproponowanych przez kandydata tematów, i był otwarty dla publiczności. Po wykładzie i dyskusji Rada w głosowaniu tajnym podejmowała uchwałę o nadaniu *venia legendi*. Ostatni głos należał do ministra. Nigdy później już tego racjonalizmu nie spotykałem, bo albo zwalniano habilitanta z wykładu, albo łączono wszystkie elementy postępowania w jednym akcie, albo wprowadzano do profesury kandydatów bez obowiązku poddawania się postępowaniu habilitacyjnemu.

Życie na Wydziale systematycznie wzbogacało i przyspieszało rytm swych działań, indywidualnych i zbiorowych. Iskrzyło impulsami zarówno w katedrach, jak i w ławach studenckich. Dawały o sobie znać podziały i spory polityczne. Wydział żył życiem kraju; aktywnością i intensywnością nacechowane było w szczególności życie w studenckich korporacjach. Korporacje spod znaku endecji siały niepokój, ale na ogół nie stanowiło to przeszkody na drodze do kształtowania się Wydziału jako wspólnoty skupionej wokół tego, co wspólne. Od pierwszych lat funkcjonował „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny”, założony i kierowany przez Antoniego Peretiatkowicza, na łamach którego wypowiadali się także prawnicy – praktycy. Biletem wizytowym Wydziału były też redagowane przez Edwarda Taylora „Poznańskie Studia Ekonomiczne”. Wydarzenie o wielkiej randze stanowiły doktoraty *honoris causa*, nadane koryfeuszom nauk historyczno-prawnych Oswaldowi Balzerowi i Władysławowi Abrahamowi, profesorom Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Ważne było zainaugurowanie naukowej współpracy z nauką światową. Szczególnie nauką francuską, ale także włoską, belgijską i czechosłowacką. Prestiż Wydziału rósł także dlatego, że prawnicy zaczęli grać pierwszoplanowe role w życiu Uniwersytetu. Warto przypomnieć, że Antoni Peretiatkowicz, Zygmunt Lisowski i Stanisław Kasznica pełnili funkcję rektora Uniwersytetu i potem byli prorektorami, zaś Zygmunt Wojciechowski przewodniczył Powszechnym Wykładom Uniwersyteckim, organizacji, która prowadziła tajne wykłady dla Polonii w Prusach Wschodnich. Inni brali udział w życiu publicznym regionu i kraju; byli senatorami i posłami, sędziami sądów i trybunałów, członkami komisji kodyfikacyjnych, przewodzili organom władzy i samorządu lokalnego.

IV

Przyszła wojna. Posiedzenie Rady Wydziału w dniu 1 września 1939 r. prowadzone przez wybranego na dziekana Zygmunta Wojciechowskiego zostało przerywane z powodu niemieckich nalotów bombowych. Wybuch wojny położył kres normalnemu funkcjonowaniu Wydziału. Po wkroczeniu do Poznania wojsk niemieckich Uniwersytet został

zamknięty. Rozpoczął się czas tragedii i czas heroizmu. Liczni profesorowie i studenci znaleźli się na froncie, w obozach jenieckich i koncentracyjnych, na tułaczce; inni zostali poddani prześladowaniom w okupowanym Poznaniu – jako więźniowie i zakładnicy. Wielu zapłaciło życiem. W tzw. Forcie VII rozstrzelany został Romuald Paczkowski. Pod bombami niemieckiego nalotu zginął Antoni Roszkowski. W Katyniu zamordowano zastępcę profesora, docenta Janusza Libickiego. Nie przeżył wojny prof. Bronisław Stelmachowski, zamęczony przez NKWD. Podobny los spotkał uczniów Jana Rutkowskiego, Guntrama Rolbieckiego, Tadeusza Erecińskiego, Tadeusza Kucznię, Mariana Kniata. Ten ostatni został wywieziony na śmierć do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu w kilka dni po tym, jak swemu mistrzowi złożył egzemplarz gotowej pracy habilitacyjnej. Wielu przeżyło wojnę w ukryciu, biedzie i upokorzeniu. Tylko nieliczni, których wybuch wojny zastał na Zachodzie lub którzy się tam nielegalnie przedostali, walczyli w polskich siłach zbrojnych lub uprawiali działalność dydaktyczną na uniwersytetach angielskich i szkockich. Do nich należeli między innymi Tadeusz Cyprian, Józef Sułkowski i Bohdan Winiarski. Jedlicki wykładał na Uniwersytecie w Oksfordzie, Szczaniecki kierował pracą konspiracyjnego Studium Prawa w obozie jenieckim dla polskich oficerów w Edelsbach. Do dziś nikt nie zna liczby studentów i absolwentów, którzy w wojnie stracili życie i zdrowie. Była ona przerażająco wysoka.

Wielu profesorów, przebywających w tzw. Generalnym Gubernatorstwie, uczestniczyło w nauczaniu konspiracyjnym, na kompletach prywatnych, najczęściej na podziemnym Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Wydziale Prawa Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. W mieszkaniach Rutkowskiego, Ohanowicza i Wojciechowskiego w podwarszawskim Milanówku zbierała się kadłubowa Rada Wydziału, która przeprowadzała przewody habilitacyjne (nadano wtedy stopnie docentów Zdzisławowi Kaczmarczykowi, Janowi Zdzitowieckiemu i Marianowi Kniatowi, pod warunkiem, że pierwsza powojenna Rada ten krok zatwierdzi) i kreśliła plany wskrzeszenia Wydziału po spodziewanym zwycięstwie w wojnie. O odbudowie Wydziału dyskutowano na konspiracyjnych zebraniach organizacji „Ojczyzna”, która utrzymywała żywy kontakt z Delegaturą Rządu na Kraj i której czołowym działaczem był Zygmunt Wojciechowski. W arcytrudnych warunkach powstawały książki, z których tylko niektóre można tu wymienić. To w czasie wojny napisali dzieła swego życia Marian Zimmermann: *Pojęcie administracji publicznej a swobodne uznanie*, Jan Zdzitowiecki, *Xiążę Minister Franciszek Xawery Drucki-Lubecki*, a Zygmunt Wojciechowski zakończył pracę nad swymi książkami-manifestami pt. *Polska Piastów – Polska Jagiellonów* oraz *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*. Przypomnijmy, że dzięki staraniom Wojciechowskiego ukazała się w Krakowie dysertacja doktorska Kazimierza Kolańczyka *Najdawniejsze prawo spadkowe*. Ludzie Uniwersytetu czekali na koniec wojny i przygotowywali się do podjęcia normalnej działalności akademickiej.

V

Wydział przystąpił do odbudowy, kiedy jeszcze trwała wojna, a zniszczony okupacją i oblężeniem Poznań lizał rany. 9 kwietnia 1945 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Wydziału, w którym uczestniczyli już ci wszyscy, którym udało się przeżyć: 9 profesorów zwyczajnych, 5 profesorów nadzwyczajnych, 2 profesorów tytularnych, 6 zastępców profesorów i 19 asystentów, nie licząc wolontariuszy, podjęło aktywność w 12 zakładach i seminariach; powróciły na dawne posterunki pracownice dziekanatu, stawili się dawni woźni. Obliczanie strat było zajęciem ogromnie ciężkim i deprymującym. Trzeba było ratować książki i pomagać przy zabezpieczeniu gmachów i pomieszczeń w poważnym stopniu zniszczonych lub zdewastowanych. W pracach tych wyróżniali się młodzi; źródła najczęściej wymieniają nazwiska Alfonsa Klafkowskiego, Wiktora Pawlaka, Stanisława Wąsowicza, Kazimierza Kolańczyka. Pierwszą siedzibą katedr i seminariów były dwa górne piętra klasztornego gmachu oo. dominikanów przy ul. Libelta; w marcu roku 1948 Wydział uzyskał pokoje Collegium Iuridicum przy ul. Kantaka, częściowo w Collegium Philosophicum przy ul. Matejki (gdzie znaleźli przytułek historycy prawa) i w Collegium Maius (dawnym Collegium Medicum przy ul. Fredry), gdzie uruchomiono seminarium prawa karnego.

Głównym zadaniem stało się zorganizowanie zajęć dla studentów. W marcu 1945 r. rozpoczęto rekrutację, w ramach której już w kwietniu wpłynęło ponad 400 zgłoszeń kandydatów na różne lata studiów. Studenci byli w różnej kondycji intelektualnej, w bardzo różnym, w wielu przypadkach dość podeszłym wieku, niektórzy w resztkach wojskowego umundurowania. Pierwszy po wojnie rok akademicki był poważnie skrócony i trwał od 15 maja do 30 września 1945. Wykłady odbywały się w czterech salach użyczonych przez Akademię Handlową oraz w Sali Lubrańskiego dzisiejszego Collegium Minus. Dopiero rok akademicki 1945–1946 toczył się w miarę normalnych warunkach. Otworzył go piękny wykład inauguracyjny prof. Zygmunta Wojciechowskiego na temat hołdu pruskiego z 1525 r., wykład symbolizujący zwycięstwo nad Niemcami, ale i nad trudnościami odbudowy.

Wydział lat 1945–1949 zwracał się ku własnej przeszłości; chciał być takim, jakim ukształtowały go lata II Rzeczypospolitej. Nie tylko kadra była przedwojenna, ale i klimat; nie zmienił się także program studiów, oparty na przepisach z lat trzydziestych. Studia były trzyetapowe – historyczno-prawne, ekonomiczno-prawne i sądowe na latach trzecich i czwartych. Egzamin były roczne i w zasadzie grupowe. Rozwijała się sekcja ekonomiczno-polityczna, ciesząca się większym zainteresowaniem studiujących niż prawo.

Siła Wydziału w pierwszych latach po wojnie tkwiła przede wszystkim w sile jego pracowników, ich aktywności na polu wychowania młodzieży akademickiej. Doszło do habilitacji tych, którzy obronili doktoraty w ostatnich latach trzydziestych. Pod kierun-

kiem starych mistrzów zdobywali ostrogi naukowe ci, którym przyjdzie decydować o obliczu Wydziału w całej drugiej połowie stulecia. Dzięki rzetelnemu wysiłkowi badawczemu Wydział będzie mógł przetrwać czas totalitaryzmu i indoktrynacji.

Trzeba powiedzieć wiele ciepłych słów o poziomie naukowej twórczości w pierwszym powojennym pięcioleciu. To oczywiste, że liczne publikacje były rezultatem przemyśleń z lat wojny i okupacji i można zrozumieć, że po zakończeniu wojny uczeni humaniści nie kryli się ze swymi poglądami, często nacechowanymi nacjonalizmem czy katolicyzmem. Trzeba wymienić szeroko zakrojone badania nad przeszłością i współczesnością stosunków polsko-niemieckich, nad nihilizmem prawniczym lat okupacji i nad ustrojem ziem włączonych do Trzeciej Rzeszy, wreszcie nad problemem odpowiedzialności za zbrodnie, nad nowymi granicami w Europie Środkowej. Ale trzeba też wspomnieć wielostronne i głębokie dociekania nad elementami powojennego ładu wewnętrznego: nad statusem prawnym ziem odzyskanych, nad prawną organizacją przedsiębiorstw, nad klasycznymi instytucjami obowiązującego prawa. Nie brakowało prac, które znamionowały grubą warstwę refleksji teoretycznej i odkrywczą metodologiczną. Przykładem są *Prolegomena do nauki o państwie* i pierwsze fragmenty *Ocen i norm* Czesława Znamierowskiego, studia nad historią myśli ekonomicznej Edwarda Taylora czy z uwagą śledzone przez badaczy w świecie dociekania Rocha Knapowskiego nad skarbowością w starożytnym Rzymie. Były to badania ważne dla postępu nauki badania wciąż wolne od politycznych infiltracji. Były wysłanym w świat sygnałem, że nauka polska odradza się po katastrofie wojennej i szuka dróg prowadzących do dawnej współpracy z nauką europejską. Przypomnieć w końcu trzeba, że to z inicjatywy profesorów Wydziału pojawiły się periodyki pierwszych lat powojennych „Administracja i Samorząd na Ziemiach Odzyskanych”, „Przegląd Zachodni”, „Ziemie Staropolski” czy „Czasopismo Prawno-Historyczne”.

VI

Czas autonomii szkół wyższych i wydziałów, wolności badań oraz swobód w studiowaniu dobiegał jednak kresu. Przychodziły lata „metodologicznego przełomu” w nauce, lata „ujednolicania” (sądzę, że to słowo jest adekwatnym odpowiednikiem hitlerowskiej „Gleichschaltung”) struktur i indoktrynowania ludzi, a także prób okiełznania środowiska studenckiego. Przy pomocy prawa (w części o charakterze „powielaczowym”) i politycznej presji rozpoczęto ingerowanie w życie Wydziału. Pierwszym rezultatem epoki stalinizmu na Wydziale było postawienie w stan likwidacji sekcji ekonomiczno-politycznej. Starannie przemyślana przez władze i brutalnie przeprowadzona akcja rozpoczęła się od uznania za „zbędne” niektórych wykładów i ćwiczeń, zakończyła zaś przeniesieniem na emeryturę „zbędnych” profesorów. Musieli wtedy odejść wybitni badacze i akademiccy nauczyciele: Edward Taylor, Roch Knapowski, Stefan Rosiński,

Stanisław Kasznica, Marcin Nadobnik, Tadeusz Silnicki i Zygmunt Lisowski. Na mocy Ustawy o Szkolnictwie Wyższym i Pracownikach Nauki z 1951 r. Wydział stracił prawo powoływania dziekana; ustawa zawierała rozbudowane przepisy o dyscyplinarnej odpowiedzialności studentów i wprowadzała sowiecki system zdobywania stopni naukowych. Wprowadzono – na krótko zresztą – studia dwustopniowe, z których jedno dopuszczało prawo do wykonywania zawodu, drugie zaś zapewniały tytuł magistra i były traktowane jako pierwszy szczebel akademickiej kariery dla wybranych. W roku 1950 wprowadzono egzaminy wstępne na I rok, po to, aby zapewnić – jak głosiło zarządzenie ministra – „właściwy skład klasowy i oblicze moralno-polityczne młodzieży szkół wyższych”. Wyrazem odgórnie sterowanej polityki zatrudniania absolwentów były nakazy pracy, czyli kierowanie kończących studia na określone stanowiska pracy bez pytania o zgodę samych zainteresowanych.

Z programu studiów zniknęły niektóre dawne, pojawiły się natomiast nowe przedmioty: podstawy marksizmu-leninizmu, materializm dialektyczny i historyczny, historia filozofii marksistowskiej, ustroj ZSRR, język rosyjski jako przedmiot obowiązkowy. Oczywiście indoktrynacji służyły także klasyczne dyscypliny wykładane studentom: teoria państwa i prawa, prawo państwowe i administracyjne, prawo karne, pracy i inne. Treści nauczania były zresztą centralnie ustalone i starannie kontrolowane. Pierwsze podręczniki i skrypty, powielające radzieckie wzory, roiły się od politycznych formuł i dyrektyw. Indoktrynowanie Wydziału dokonywało się także przez sięganie do drastycznych środków administracyjnych. W 1950 r. wprowadzono obowiązkowe szkolenie wojskowe dla studentów, rok później – równie rygorystycznie egzekwowaną dyscyplinę studiowania. Dziś już mało kto pamięta, że w pierwszych latach pięćdziesiątych pod pretekstem jej nieprzestrzegania relegowano kilkudziesięciu studentów z wyższych lat studiów. W Collegium Minus obok rektoratu urządzono specjalne biuro dla delegata Urzędu Bezpieczeństwa, który był odpowiedzialny za właściwy klimat na uczelni. Dbano o pozyskanie dla polityki państwa umysłów studiującej młodzieży: nobilitowano prace fizyczne, rozwijano system działań kolektywnych, sławiono instytucję opiekuństwa. Wydział pokrył się gęstą siecią rad pedagogicznych, od których oczekiwano ingerowania w najbardziej intymne sfery życia studenta. Popierano różne formy współzawodnictwa, traktując Wydział jak zakład produkcyjny, w którym wykonanie – a jeszcze lepiej przekroczenie planu – liczy się ponad wszystko. Podejmowano więc różne postaci zobowiązań, czy to z okazji święta 1 maja, rocznicy rewolucji październikowej czy rocznicy urodzin Stalina lub uchwalenia nowej konstytucji (tej z 1952 r.): zobowiązywano się do terminowego złożenia egzaminów, uczęszczania na repetytoria, a także do prac na „budowach socjalizmu” czy w pracy w PGR-ach w okresie wakacyjnym. Profesorowie podpisywali zobowiązania dotyczące doskonalenia procesu dydaktycznego i lojalnej twórczości naukowej. Pożądane było podanie zaoszczędzonych w ten sposób kwot pie-

nieżnych; totalna fikcja. Prymitywizm wewnętrznej propagandy odzwierciedlały wywieszane przed dziekanatem fotografie przodowników studiów oraz gazetki ściennie, które krytkowały bikiniarzy, bumelantów i oportunistów. Przekazy napływające od władz zalecały poświęcać czas wolny w akademikach studiowaniu „Krótkiego kursu historii WKP(b)”; proponowano „studiować” go w małych grupach, najlepiej trójkami jednym słowem: paranoja.

Wszystko to niszczyło klimat w salach wykładowych, w domach akademickich i na posiedzeniach Rady Wydziału, w której pracach uczestniczyli teraz dwaj studenci oraz delegat oddziałowej organizacji partyjnej i przewodniczący organizacji związkowej. U podstaw stalinowskiej polityki tkwiła totalitarna zasada żądania przez władzę „całego człowieka”, wymagająca od pracowników i studentów nie tylko lojalnego podporządkowywania się wprowadzanym rygorom, ale i nakazująca manifestowanie poparcia i współdziałania. Zasada ta rozciągała się również na sferę aktywności badawczej, od której oczekiwano wyników, które miały potwierdzać politykę partii i komunistycznego państwa. Oczekiwania te łączono z centralnym ustalaniem tematów badawczych, z systemem materialnych bodźców, z wieloszczeblową cenzurą, z centralnie sterowaną polityką wydawniczą, a nawet z umiejętnym gospodarowaniem limitami papieru. W tych warunkach łatwo było zauważyć, że szybko rozpadł się mozolnie w pierwszych powojennych latach odnawiany kontakt z nauką światową. Ani studenci nie mogli wyjeżdżać za granicę, ani profesorowie. Pod rządami „proradzieckiej” ustawy z 1951 r. tylko 6 osób uzyskało stopień kandydata nauk. Na tym tle można nawet wyrażać zdziwienie, że działalność badawcza nie zamarła całkowicie, co więcej, że wiele z tego, co było niepoprawne politycznie, mogło się ukazać drukiem. Może było tak dlatego, że wśród profesorów Wydziału nie było wtedy jeszcze ani jednego członka partii; do PZPR należało dwóch docentów, paru adiunktów i kilkudziesięciu studentów. Ale właśnie to się miało wkrótce zmienić.

VII

„Wiosna w październiku 1956” zredukowała niektóre patologie, i choć ocieplenie było częściowe i okazało się krótkotrwałe, warto o nim pamiętać. Przede wszystkim powrócili na Wydział wyrzuceni wcześniej profesorowie: Edward Taylor, Roch Knapowski, Stefan Rosiński, Stanisław Kasznica, Tadeusz Silnicki. Rychło zresztą ponownie odeszli, na prawdziwą już emeryturę, bo byli podeszli wiekiem i sterani przeżyciami. Dla Lisowskiego i Nadobnika odwilż przyszła za późno; popaździernikowej odnowy nie doczekali, zmarli w połowie lat pięćdziesiątych. Ustawa z 5 listopada 1958 r. usunęła niektóre deformacje okresu stalinowskiego; przywracała tradycyjne stopnie naukowe i habilitację jako warunek przekroczenia formalnego progu samodzielności naukowej. Wprowadziła wybór dziekana przez Radę Wydziału i zapowiadała decentralizację w za-

rzządzaniu nauką. W roku 1959 odbył się pierwszy zjazd absolwentów pod hasłem, które głęboko poruszało: „Nie jesteśmy ostatnim rocznikiem naszego Uniwersytetu”. Przemawiający na zjeździe Edward Taylor wyznawał ze wzruszeniem, że jak dawniej ulega owemu „niepowtarzalnemu czarowi uniwersyteckiej atmosfery, która promieniuje, zaraża, integruje”. Ważnym wydarzeniem stało się wznowienie redagowanego przez Alfreda Ohanowicza (przy pomocy Anny Michalskiej) „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego”, wspólnego dzieła Wydziału, reaktywowanej Katedry Socjologii i Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Niemniej doniosłym faktem było powolne otwieranie się możliwości nawiązania pierwszych kontaktów z nauką Zachodu. Odnotujmy pewne złagodzenie presji na kształt dydaktyki; zniesiono formalnie dyscyplinę studiów, Wydział rósł, poszerzając krąg swego oddziaływania. Zliberalizowano – jak byśmy to dziś powiedzieli – „podstawy programowe”. Powołano do życia Katedrę Historii Doktryn Politycznych i Prawnych jako alternatywę dla dotąd „jedynie słusznych” a wciąż obecnych przedmiotów głoszących pochwałę marksizmu jako nauki nauk. Powstał rozbudowany system studiów zaocznych, za nim studiów eksternistycznych i podyplomowych. Powróciła też na Wydział Katedra Historii Gospodarczej, której kierownictwo objął prof. Jerzy Topolski, a po jego przejściu na Wydział Filozoficzno-Historyczny, prof. Janusz Deresiewicz. Mniej dokuczliwe stały się przepisy łagodzące zakaz pracy zawodowej studentów studiujących stacjonarnie. U schyłku lat pięćdziesiątych Wydział powrócił do przedwojennej siedziby w gmachu Reiffeisena przy Moście Uniwersyteckim. Były to pierwsze lata, w których cały Wydział mieścił się w jednym budynku, a po wyprowadzeniu się historyków, został jedynym jego gospodarzem.

Te innowacje zmieniły oczywiście sposób funkcjonowania Wydziału, ale w niewielkim stopniu wpłynęły na jego treści. Raczej przeciwnie. Sfera wolności i autonomii pozostawała mocno ograniczona, a elementy kontynuacji były nadal dominujące, a nawet się nasilały. Za „wczesnego Gomułki” wzrosła liczba członków partii; wśród profesorów osiągnęła ona ok. 33% (członków PZPR traktując łącznie z członkami SD), wśród docentów i adiunktów przekroczyła 50. W rezultacie to, co przedtem załatwiano przy pomocy presji zewnętrznej, administracyjnej, teraz osiągano siłami własnymi. Za przykład może służyć praktyka wybierania dziekana: wybór formalnie demokratyczny w praktyce zależał od decyzji zwierzchniej instancji partyjnej. Pokazały to wybory w 1959 r., kiedy to wybrany przez Radę Wydziału Józef Matuszewski musiał po kilku miesiącach ustąpić desygnowanemu przez Komitet Uczelni Janowi Wąsickiemu. Trwała więc nadal idea socjalistycznego wydziału socjalistycznej uczelni. Wśród obowiązków pracownika nauki ustawa na pierwszym miejscu wymieniała „kształcenie i wychowywanie młodzieży studiującej na ideowych i światłych obywateli PRL, oddanych sprawie socjalizmu”. Tym samym wszelka inicjatywa na polu dydaktyki nadal mogła polegać tylko – jak to głosiła obiegu formuła – na „doskonaleniu treści ideowo-wychowawczych”, czyli na uznaniu

odgórnych decyzji i przyjmowaniu, że wychowanie studenta dobrze jest łączyć z poddawaniem go wszechstronnej kontroli. Nad doskonaleniem tego, co samo w sobie uznane zostało za dobre, czuwali przedstawiciele „frontu ideologicznego”, partyjni, ale także niejedni bezpartyjni. Wydział działał „pod nadzorem” (cyt Rafał Stobiecki). W oficjalnym obiegu logo Wydziału tworzyły książki prof. Adama Łopatki pt. *Kierowniczka rola partii komunistycznej w stosunku do państwa socjalistycznego* i *Prawotwórcza rola Związków Zawodowych z lat sześćdziesiątych*. Kilku zaufanych profesorów zostało zaproszonych do działania w milicyjnej Akademii Spraw Wewnętrznych.

Ten trend utrzymały, a nawet przejściowo wzmocniły, wydarzenia marcowe z roku 1968. Przyszła wtedy druga fala indoktrynacji, którą znowelizowana ustawa odzwierciedlała tylko w części. Najbardziej boleśnie odczuli ją ci studenci, którzy zostali relegowani decyzjami komisji dyscyplinarnych. Skorzystali natomiast tzw. docenci marcowi, czyli ci adiunkci, którzy zalegali z przedłożeniem rozpraw habilitacyjnych. Trzeba jednak przyznać, że wszyscy oni – w liczbie sześciu – z czasem przekroczyli próg formalnej samodzielności naukowej, bo poddali się postępowaniu habilitacyjnemu, niektórzy z dobrymi pracami. Wydział został podzielony na instytuty, które wchłonęły katedry i zakłady. Jego integralną częścią składową stał się na kilka lat Instytut Nauk Politycznych. Etaty dla sekretariatów instytutowych miały – jak głoszono – odciążyć adiunktów i asystentów od prac administracyjnych. Powstała Wydziałowa Biblioteka, która zdjęła z kierowników katedr troskę o księgozbiór. „Ujednoczenie” ruchu studenckiego ułatwiało „układanie” się instancji partyjnych z aktywnością studenckich organizacji, czyli ze Związkiem Młodzieży Socjalistycznej oraz Socjalistycznym Zrzeszeniem Studentów Polskich. W latach siedemdziesiątych partia traciła zresztą w szybkim tempie zdolność konstruktywnego działania. I kiedy powtarzano, że potrzeba nam „lepszego prawa”, „lepszego jego stosowania” czy „głębszego dlań szacunku”, oznaczało to w istocie tylko frazes.

Mimo wielu przejawów konformizmu Wydział okazywał się zwartą wspólnotą, w której potrafiąco w trudnych sytuacjach dochodzić do mądrych kompromisów – dzięki równoważeniu się układu sił, poczuciu odpowiedzialności nestorów i osobowości większości dziekanów. Słynny francuski prawnik Maurice Ajam-Bouvier wspominał swój pobyt na Wydziale w pierwszych latach siedemdziesiątych jako niezapomnianą przygodę intelektualną, a otrzymany doktorat *honoris causa* jako najważniejsze wydarzenie w bogatej karierze. W półoficjalnych rankingach Wydział zajmował prawie za każdym razem trzecie miejsce w kraju. Świadectwem tej pozycji było między innymi to, że prof. Alfons Klafkowski w 1956 r. został rektorem, że prorektorami byli z reguły prawnicy oraz że Czesław Znamierowski i Alfred Ohanowicz otrzymali doktoraty *honoris causa*. O postępie we współpracy międzynarodowej mówią doktoraty honorowe dla uczonych z zewnątrz. Otrzymali je Stefan Rozmaryn (Uniwersytet Warszawski), Aleksander Machnien-

ko (Uniwersytet im. M. Łomonosowa w Moskwie), Borislav Blagojevic (Uniwersytet w Belgradzie), Friedrich Karl Beier (Instytut im. Maxa Plancka w Monachium) oraz Joachim Hirsch (Uniwersytet w Kolonii). Taką samą godność uzyskali polscy uczeni za granicą: Jan Wąsicki w Halle i Charkowie, Michał Szczaniecki w Grenoble, Andrzej Szwarc (sen.) we Wrocławiu oraz Alfons Klafkowski na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i na Uniwersytecie Wrocławskim. Zbigniew Radwański jednogłośnie wybrany został członkiem korespondentem PAN, jako drugi po Zygmuncie Wojciechowskim członek Wydziału.

Nie brakowało też członków Wydziału na wysokich stanowiskach w życiu publicznym. Profesor Alfons Klafkowski został powołany na prezesa nowo utworzonego Trybunału Konstytucyjnego; był też stałym członkiem polskiej delegacji na doroczne posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego ONZ oraz posłem na sejm. Obok niego godność poselska była udziałem Zygmunta K. Nowakowskiego, Hanny Suchockiej, Zdzisława Kaczmarczyka i Jana Wąsickiego. Zdzisław Kaczmarczyk pełnił funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Zachodniego, przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu i prezesa poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Wiktor Jaśkiewicz był Przewodniczącym Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Kilkoro pracowników Wydziału działało w Komitecie Nauk Prawnych PAN i w pracach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte były okresem ożywionych badań. Można w tym miejscu wymienić tylko najważniejsze ich rezultaty. Prace o trwałej wartości poznawczej i zarazem bezsprzecznej doniosłości dla praktyki prawniczej i społecznej były dziełem cywiliistów. Trzeba tu wskazać na znakomitą rozprawę Zbigniewa Radwańskiego *Teoria umów*, wydaną w roku 1975 przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Dzieło weszło do klasyki światowego prawoznawstwa. Międzynarodowy rozgłos posiadały też prace Alfreda Ohanowicza i Stanisława Sołtysińskiego. Cywiliści Wydziału licznie i godnie reprezentowali polską naukę prawa w świecie. Uczniowie Radwańskiego i Sołtysińskiego osiągnęli naukowe sukcesy poza poznańskim ośrodkiem naukowym. Szkołę naukową stworzył także prof. Zygmunt Ziemiński, wybitny teoretyk prawa i kierownik Katedry po przeniesieniu się prof. Adama Łopatki do Warszawy. Autor pionierskich prac z zakresu socjologii prawa, badacz związków zachodzących między prawem a moralnością i logicznych podstaw prawoznawstwa, wychował kilka pokoleń uczniów. Ziemiński był badaczem niezależnym, nie ugiął się pod presją, po jego odejściu w roku 1996 życie na Wydziale stało się jakby mniej barwne. Wielkie znaczenie miały badania prowadzone w zakresie prawa karnego i kryminalistyki. Wyróżniały się w nich książki pióra prof. Krystyny Daszkiewiczowej, która była znakomitą krytykiem patologii w prawie i życiu publicznym. Równie ważne problemy podejmował także prof. Andrzej J. Szwarc, autor o szerokich horyzontach twórczych, pionier badań nad praw-

nymi problemami AIDS i prawem sportowym. Wyróżnić trzeba wreszcie historyków prawa, uczniów i uczniów uczniów Zygmunta Wojciechowskiego i Zygmunta Lisowskiego. W prawie rzymskim pożyteczne badania prowadzili profesorowie Kazimierz Kolańczyk i Władysław Rozwadowski. Włosi wyżej cenili prace tego drugiego, który podejmował ważne problemy prawa prywatnego i udostępniał je Włochom w ich ojczystym języku. Kapitalne były monografie i wydawnictwa źródłowe publikowane przez prof. Witolda Maisla. Maisel zrobił wiele dla spopularyzowania wiedzy o historii prawa karnego w Polsce. Był twórcą tzw. archeologii prawnej jako subdyscypliny prawoznawstwa. Bogdan Lesiński, uczeń Józefa Matuszewskiego, który w 1965 r. przeniósł się do Łodzi, pisał – podobnie – jak Mistrz – świetne teksty o dawnym polskim prawie sądowym. Trwałe wartości wnosili do nauk humanistycznych badacze historii ustroju i myśli politycznej i prawnej, wśród innych Zdzisław Kaczmarczyk i Jerzy Wisłocki. Niewymienieni w niniejszym eseju też zasłużyli się Wydziałowi jako badacze.

Gdyby szukać cechy szczególnie wyróżniającej badania tego okresu na Wydziale, to należałoby koniecznie uwzględnić wielką liczbę podręczników akademickich. Objęły one prawie wszystkie dyscypliny prawoznawstwa i często miały one charakter zbiorowego wysiłku. Ich autorami byli reprezentanci teorii państwa i prawa, wszystkich działów kodeksowych prawa cywilnego i karnego (materialnego i procesowego), prawa administracyjnego i nauki administracji, prawa finansowego i prawa pracy, historii powszechnej i polskiej historii państwa i prawa, historii doktryn politycznych i prawa rzymskiego, prawa państwowego, prawa międzynarodowego publicznego, prawa międzynarodowego prywatnego. W wielu przypadkach były to podręczniki wykorzystywane w dydaktyce wszystkich albo prawie wszystkich ośrodków. Podręczniki Zygmunta Ziemińskiego (*Prawnicze zastosowania logiki*) oraz Henryka Olszewskiego (*Historia doktryn politycznych i prawnych*) przekroczyły już w 1979 nakład stu tysięcy egzemplarzy. Oba były tłumaczone na języki obce.

VIII

Lata pierwszej solidarności, stanu wojennego i transformacji w ustroju Polski, tak burzliwe w życiu kraju, nie mogły oczywiście nie wpłynąć na życie Wydziału. Były okresem budzenia się z uśpionej przez lata totalitaryzmu tęsknoty za demokracją i wolnością. Przełom wyzwolił wielkie pokłady energii i determinacji wśród kadry nauczającej i studentów. Wydział – podobnie jak społeczność pozostałych wydziałów uczelni – aktywnie uczestniczył w dokonujących się przeobrażeniach, często kroczył w ich awangardzie. Rewolucja w poważnym stopniu osłabiła stare podziały – pokoleniowe, społeczne, partyjne. Ujawniła ona słabość starych koterii, które szukały oparcia pod szyldem tradycyjnego związku zawodowego, i ogromną przewagę zwolenników demokratycznych przemian, którzy masowo wstępowali do Solidarności. Podkreślić należy

wielką aktywność studentów, którzy organizowali się w Niezależny Związek Studentów i masowo uczestniczyli w demonstracjach. Wielu pracowników i studentów wykazywało wtedy nie tylko odwagę, ale i rozwagę. Jeżeli wszelako w stanie wojennym nie doszło do konfrontacji i bieg wydarzeń utrzymywał się pod kontrolą władz Wydziału, było zasługą przede wszystkim dwóch wielkich indywidualności. Jedną z nich był prof. Wojciech Łączkowski, który był urzędującym dziekanem i zaskarbiał sobie sympatię otoczenia mądrością, spokojem i kulturą w działaniu. Można było wtedy uzmysłwić sobie, jak wiele w przełomowych chwilach znaczy osobowość dziekana. Drugą był prof. Zygmunt Ziemiński, który cieszył się na Wydziale – zarówno wśród studiującej młodzieży, jak i wśród kadry – wielkim autorytetem naukowym i moralnym. Niewątpliwie zasługi miał tu także prof. Zbigniew Radwański, który podjął się arcytrudnej funkcji rektora w stanie wojennym. *Magnificus* nie pozwalał na wchodzenie na uczelnię siłom milicji i Urzędu Bezpieczeństwa oraz nieustępliwie bronił studentów, którzy byli represjonowani.

Najważniejsze pytanie, na jakie trzeba sobie odpowiedzieć, brzmi, czy, co i na ile po zmianie systemu politycznego w kraju uległo zmianie w życiu Wydziału? Nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi. W kadrze nauczającej zmienił się układ sił, inny był klimat, inny „duch”. Kilka osób odeszło, podejmując pracę poza uczelnią, kilku osobom odmówiono awansu profesorskiego. Przerażająco długa jest lista tych, którzy odeszli na zawsze. Przypomnijmy ich nazwiska, bo ich śmierć to poważny upust krwi. Większość z nich to badacze, nauczyciele akademicy, działacze, którzy na Wydziale grali pierwszoplanowe role i stanowili o jego obliczu. W latach transformacji i w dekadach po niej zmarli profesorowie i docenci kilku pokoleń, różnorodnych zasług, badacze prawie wszystkich dyscyplin prawoznawstwa. Wymieniam ich w kolejności alfabetycznej: Bogdan Błażejczak, Władysław Bojarski, Andrzej Chobot, Tadeusz Cyprian, Edward Cyrson, Stanisław Czepita, Wiesław Daszkiewicz, Witold Dąbrowski, Krzysztof Dembski, Janusz Deresiewicz, Jerzy Fabian, Józef Górski, Mieczysław Gulcz, Jan Haber, Czesław Jackowiak, Bogusław Janiszewski, Zbigniew Janowicz, Waclaw Jurek, Zdzisław Kaczmarczyk, Marian Kępiński, Alfons Kłafkowski, Andrzej Kijowski, Kazimierz Kolańczyk, Andrzej Komar, Seweryn Kruszczyński, Gerard Kuleczka, Zofia Kulejewska, Tomasz Langer, Dominik Lasok, Zbigniew Leoński, Bogdan Lesiński, Witalis Ludwiczak, Adam Łopatka, Witold Maisel, Józef Matuszewski, Anna Michalska, Tadeusz Nowak, Zygmunt K. Nowakowski, Alfred Ohanowicz, Kazimierz Oryl, Wiktor Pawlak, Włodzimierz Piotrowski, Karol M. Pospieszalski, Teresa Rabska, Zbigniew Radwański, Aleksander Ratajczak, Andrzej Redelbach, Władysław Rusiński, Jan Sandorski, Michał Szaniecki, Władysław Siedlecki, Feliks Siemieński, Józef Sobkowski, Andrzej Szwarz (sen.), Maciej Tarnawski, Aleksander Tobis, Jacek Trojanek, Mieczysław Tyczka, Leon Tyszkiewicz, Jerzy Walachowicz, Michał Waligórski, Andrzej Wąsiewicz, Jan Wąsicki, Jerzy Wisłocki, Zygmunt Ziemiński.

Straty po odejściu tylu mistrzów były oczywiście ogromne, ale o sile Wydziału świadczy to, że liczba profesorów nie zmniejszyła się, bo schedę po mistrzach przejmowali stopniowo ich uczniowie, autorzy znakomitych często habilitacji, którzy mieli świadomość nowej sytuacji społecznej i prawnej, w jakiej przyszło im działać. Ustawa o szkolnictwie wyższym z 12 września 1990 r. oraz pochodząca z tego samego dnia Ustawa o stopniach naukowych i o tytule naukowym uprościły funkcjonowanie Wydziału i ułatwiły dostęp do profesury. Prawo gwarantowało wolność badań, uczonym zapewniało udział w kształtowaniu życia Uczelni i jej Wydziałów, w tym swobodny wybór władz. Sprzyjało też rozwojowi nowych form w akademickiej dydaktyce. Liczba studentów na Wydziale nie zmniejszyła się mimo konkurencji ze strony nowo tworzonych wyższych szkół prywatnych. W roku akademickim 2017/18 na Wydziale studiowało ponad 3700 osób; na studiach stacjonarnych, zaocznych podyplomowych, studiach licencjackich i magisterskich Powstały nowe kierunki studiów, które miały wychodzić naprzeciw trendom rozwoju: prawo europejskie, kierunek prawno-ekonomiczny, zarządzanie: prawo w biznesie. Pod ciśnieniem potrzeb społecznych i prawnych zmieniał się też program studiów; oferta dydaktyczna była coraz bardziej bogata; nieraz odnosiłem wrażenie, że jest zbyt bogata. Studenci byli wielkimi beneficjentami reform w szkolnictwie wyższym; mogli studiować różne kierunki, przemieszczać się, korzystać z europejskiej pomocy materialnej oraz wyjeżdżać na długoterminowe staże w ramach programów Socrates i Erasmus. Zdolni i dobrze wyszkoleni absolwenci nie mieli najmniejszych trudności w znalezieniu dobrych stanowisk pracy.

Wydarzeniem stało się uruchomienie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych współpracy z Europejskim Uniwersytetem Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, z czasem również w Słubicach. Polsko-niemieckie studia prawnicze na Viadrinie były dla polskich studentów wielce atrakcyjne. Również dla polskich wykładowców stanowiły wyzwanie. Viadrina i Collegium Polonicum w Słubicach to symbol efektywnego współdziałania na polsko-niemieckim pograniczu również w dziedzinie badań naukowych. Za efekty tej współpracy, obejmującej wiele tematów, ale szczególnie intensywnej w dziedzinie prawa karnego i historii ustroju, profesorowie Andrzej J. Szwarz i Henryk Olszewski otrzymali godność doktora *honoris causa* w Viadrinie, zaś profesor Jan C. Joerden z EUV otrzymał ją na Wydziale w Poznaniu.

Naukowe osiągnięcia Wydziału nie były na tyle ożywione, na ile by tego sobie wszyscy życzyli, ale publikowano znakomite rozprawy habilitacyjne – z zakresu prawa cywilnego, karnego i administracyjnego było ich najwięcej. Ukazywały się w druku dysertacje doktorskie, lecz wizytówką Wydziału pozostały przede wszystkim dzieła pióra starszej generacji mistrzów. Należą do nich z pewnością tomy „Systemu Prawa Cywilnego” powstałe pod redakcją Zbigniewa Radwańskiego z udziałem wielu przedstawicieli poznańskiej cywilistyki; piękny przykład dobrze zorganizowanej pracy zespołowej. Nie-

przemijającą wartość poznawczą posiada dzieło prof. Macieja Zielińskiego, wychowanka prof. Ziemińskiego, od 2000 r. profesora Uniwersytetu Szczecińskiego pt. *Wykładnia prawa. Zasady. Reguły. Wskazówki* (2002). Książka wywołała kolosalne zainteresowanie, a jej inspirujące podniety intelektualne szybko znalazły zastosowanie w literaturze prawniczej i praktyce sądów. Do kategorii wielkich odkryć naukowych zaliczyć trzeba *opus magnum* Zygmunta Ziemińskiego pt. *Problemy podstawowe prawoznawstwa* (1980), dzieło podsumowujące wieloletnie studia autora i burzące wiele zastanych w nauce mitów i stereotypów. Wśród studiów, które iskrzyły impulsami, z pewnością wymienić trzeba twórczość Stanisława Sołtysińskiego i Witolda Maisla. Nie podlega kwestii, że to wyliczenie można by poważnie wydłużyć.

Początki XXI w. przyniosły Wydziałowi spokojniejszy rytm funkcjonowania. Torowało sobie drogę przekonanie, że warunkiem rozwoju Wydziału jest zapobieganie jego dezintegrowaniu się i że – w konsekwencji – ważnym, może najważniejszym sposobem jego zespalania się, są konferencje, obchody rocznic, jubileusze, księgi pamiątkowe, odznaczenia, pikniki. Okazuje się jednak, że ta droga – stroma i wyboista – nie daje efektu w postaci jednoczenia się społeczności Wydziału wokół ważnych wspólnych celów. Konferencje, wyjazdy, nagrody i pikniki nie prowadziły do integracji, bo pojawiły się ważne po temu przeszkody. Dawne koterie i grupy zniknęły, ale nie doprowadziły do układu, który by hołdował wspólnym wartościom. Nową postawą stał się indywidualizm; interes indywidualny stał się faktyczną, choć często skrywaną wartością. To oddalało od siebie ludzi. W codziennym dydaktycznym trudzie profesorów i doktorów habilitowanych coraz częściej zastępowali adiunkci i doktoranci. Tak zwani tradycyjnie samodzielni pracownicy nauki wykonywali obowiązki sędziowskie, otwierali kancelarie, przyjmowali etaty w uczelniach prywatnych, angażowali swe siły w działalność publiczną. W tej ostatniej roli pracownicy Wydziału osiągnęli wielkie sukcesy. Do najbardziej spektakularnych należały droga naukowa i życie zawodowe prof. Krzysztofa Skubiszewskiego, który w rządzie Tadeusza Mazowieckiego był ministrem spraw zagranicznych. Ważne funkcje pełnili prof. Hanna Suchocka (która była premierem RP, ministrem sprawiedliwości, a potem przez kilkanaście lat ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej), prof. Radwański (który po zakończeniu kadencji rektora UAM był między innymi wiceprezesem PAN, przewodniczącym Komisji Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów, przewodniczącym Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego), Roman Hauser (wieloletni prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego i przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa), Zdzisław Kędzia (który od kilkunastu lat jest wysokim funkcjonariuszem Organizacji Narodów Zjednoczonych) czy Andrzej J. Szwarc (wieloletni dyrektor Polsko-Niemieckiego Instytutu Badawczego, stanowiącego integralną część Viadriny i UAM, odznaczony Krzyżem Zasługi I Klasy RFN, przez kilka lat sędzią Trybunału Stanu). Profesor Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz od kilku lat jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego.

tucyjnego. Trzeba przyznać, że dziś prawie wszyscy oni są emerytami, a Wydział od paru lat nie posiada swego reprezentanta we władzach rektorskich.

IX

W październiku roku 2017 Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych zaliczył Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu do kategorii A+, najlepszej z możliwych. Wydział należy do dwóch prestiżowych stowarzyszeń międzynarodowych: European Law Faculties Association oraz International Association of Law Schools. W XVIII Rankingu Szkół Wyższych „Perspektywy 2017” Wydział znalazł się w ścisłej czołówce najlepszych wydziałów prawa w Polsce. Trzy kierunki studiów prowadzone przez Wydział zostały nagrodzone certyfikatami przez Komisję Ekspertką w II Konkursie „Studia z przyszłością”: kierunek prawo – wspólnie z Wydziałem Prawa Europejskiego Uniwersytetu Viadrina został wyróżniony „Laurem Europejskim”. Ten sam znak jakości otrzymał kierunek prawno-ekonomiczny UAM. Natomiast kierunek zarządzanie i prawo w biznesie został uhonorowany certyfikatem „Lidera Jakości Kształcenia”. Jak głosi Sprawozdanie dziekana Wydziału Prawa i Administracji UAM prof. Romana Budzinowskiego z działalności Wydziału za rok 2017 – Komisja nagrodziła kierunki i specjalności „znakomicie dostosowane do wyzwań współczesnego rynku pracy i oczekiwań interesariuszy zewnętrznych uczelni – zapewniających możliwości osiągnięcia innowacyjnych efektów kształcenia o wysokim stopniu użyteczności na rynku pracy o charakterze praktycznym”. Wydział został też wyróżniony za najlepszą zdawalność absolwentów na aplikacje prawnicze, która w roku sprawozdawczym wyniosła 61,4%. Jak by nie oceniać wartości tych wyróżnień, wystawiają one dobre świadectwo nauczycielom akademickim, nade wszystko kierownikom poszczególnych studiów, którzy współpracę ze studiującymi potrafili dobrze zorganizować. W efekcie stale powiększa się liczba tych, którzy część studiów mogą spędzać za granicą i wyjeżdżać na krótsze lub dłuższe studia do innych ośrodków w kraju. Organizowane są obozy adaptacyjne dla studentów i dni studenta I roku, a także uroczyste promocje doktorskie i habilitacyjne. Tradycyjnie też dba się o kontynuowanie konkursów na najlepsze prace magisterskie. Jesteśmy wreszcie świadkami systematycznego wzrostu bogactwa wydziałowej oferty dydaktycznej, na czym zyskują najwięcej studenci wybitni, prymusi. Widzę w tym relikty dawnej wiary w to, że również obecnie absolwent odchodzi z Wydziału niezłe przygotowany do każdej pracy w praktyce prawniczej. Najlepsi studenci mają swój organ: „Przegląd Prawniczy”, w którym poświadczają swą obecność na Wydziale. Zastanawiam się oczywiście, czy większość studiujących tak prawdziwie czuje się członkami wydziałowej wspólnoty. Nie jestem pewien, czy nadal pielęgnuje się groby zmarłych profesorów. Nieraz mogłem słyszeć od dziekanów gorzkie słowa o trudnościach w werbowaniu pracowników do prac na rzecz Wydziału. Może to się zmienić, bo powstało Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Wydziału.

Przyznaję chętnie, że coraz lepiej zorganizowana jest – jak się wydaje – stale powiększająca się grupa doktorantów. Niemniej studium doktoranckie to ciągle jeszcze rodzaj poczekalni dla wielu kandydatów na stały etat, marzenie, które się nie spełnia albo spełnia rzadko. Sądzę, że wielu przedstawicieli tej grupy nie czuje się dowartościowanymi reprezentantami wspólnoty Wydziału, nawet jeżeli prowadzą oni zajęcia i uczestniczą w zebraniach swoich katedr czy zasiadają w Radzie Wydziału. Droga do samodzielności i profesorskiego tytułu nie wiedzie – moim zdaniem – przez studium doktoranckie, tylko – jak onegdaj – przez asystenturę, która co prawda wydłużała drogę do doktoratu, i w konsekwencji do profesury, ale zarazem wprawiała do służby Wydziałowi przez wdrażanie do działań pozytywnych – także natury administracyjnej czy bibliotecznej, a nie koncentrowała całej uwagi na przygotowywaniu prac na stopień i tytuł. Studia doktoranckie nie integrują młodego absolwenta z Wydziałem; po habilitacji trudno dziś tego od niego wymagać.

Także inne wskaźniki wciąż wywierają wrażenie. Dość hojnie wszczynano ostatnio procedury o stanowisko profesora na uczelni, natomiast nader oszczędnie – i słusznie – otwierano postępowanie o tytuł naukowy profesora. Z cytowanego wyżej sprawozdania dziekana wynika, że w roku 2017 nadano aż 24 doktoraty. Ich przeprowadzenie Rada Wydziału musiała powierzyć *ad hoc* powoływanym komisjom.

Dorobek naukowy pracowników z trudem poddaje się skondensowanej ocenie, ale fakt, że opublikowano kilkadziesiąt książek i kilkaset artykułów naukowych drukowanych w renomowanych periodykach i pracach zbiorowych, zasługuje na uznanie. Do dzieł w tej ostatniej kategorii zaliczyłbym przede wszystkim wielki zbiór pt. *Wykładnia i stosowanie prawa w procesie opartym na Konstytucji*, wydany pod redakcją Marka Gutowskiego i Krzysztofa Kardasa. Podkreślić należy, że Wydawnictwo Naukowe UAM rozpoczęło wydawanie anglojęzycznej serii monografii prawniczych „Adam Mickiewicz University Law Books”. Kilku pracownikom udało się uzyskać granty (o charakterze badawczym, doktoranckim, wydziałowym). Profesorom odchodzącym na emeryturę – Zbigniewowi Janku i Andrzejowi Kochowi, Marii Zmierczak – dedykowano księgi pamiątkowe. Inni zasłużeni profesorowie otrzymali Medale Homini Vere Academico: profesorowie Teresa Rabska, Krystyna Daszkiewicz i Stanisław Sołtysiński. Profesorowie Krzysztof Skubiszewski, Zbigniew Radwański i Hanna Suchocka zostali odznaczeni Orderem Orła Białego, prof. Krzysztof Skubiszewski otrzymał doktorat *honoris causa* na Uniwersytecie w Moguncji, prof. Henryk Olszewski na Uniwersytecie Jagiellońskim, profesor Stanisław Sołtysiński w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Profesor Andrzej Gomułowicz jest kawalerem Medalu Bene Merentibus Iustitiae. Wybitnemu prawnikowi niemieckiemu Janowi C. Joerdenowi z Europejskiego Uniwersytetu Viadrina nadano doktorat *honoris causa*. Doktoraty *honoris causa* otrzymali też Jan Nowak-Jeziorański, Domink Lasok i Zenon Grocholewski. Kilka katedr organizowało zjazdy

krajowe w swoich dyscyplinach; przyjmowano gości zagranicznych z wykładami. Pracownicy Wydziału wielokrotnie byli wykładowcami na uniwersytetach zachodnich. Katedra Prawa Rolnego była organizatorem Światowego Zjazdu Prawników Agrarystów, a prof. Roman Budzinowski wchodzi do władz tego Stowarzyszenia. Wielu pracowników Wydziału piastuje ważne funkcje w życiu publicznym. Ich wyliczenie zajmuje w cytowanym sprawozdaniu dziekana za rok 2017 kilkanaście stron. Wymieniam więc tylko najważniejsze piastowane stanowiska. Profesor Zdzisław Kędzia jest wysokim funkcjonariuszem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Profesorowie Paweł Grzegorzczak i Paweł Wiliński są sędziami Sądu Najwyższego, profesorowie Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz i Justyn Piskorski – sędziami Trybunału Konstytucyjnego, prof. Andrzej Gulczyński jest prezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, profesor Wojciech Dajczak – członkiem Komisji Ewaluacji Jednostek Naukowych, dr Wojciech Szafrański – rzeczoznawcą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Profesor Andrzej Skoczyła został wyróżniony w dorocznym konkursie dziennika „Gazeta Prawna” jako najlepszy sędzia. Wszystkie te akty uznania są dobrymi biletami wizytowymi Wydziału.

X

Można w podsumowaniu stwierdzić, że Wydział Prawa i Administracji w Poznaniu od początku był trwałym filarem w strukturze Uniwersytetu i ważną częścią poznańskiego środowiska naukowego. Cieszył się uznaniem całego stanu prawniczego. Wykształcił dziesiątki tysięcy absolwentów. Stanowił wraz z całą uczelnią centrum kulturalne regionu. Żył życiem kraju, reagował na społeczne wyzwania. Czasem uginał się pod ciężarem zewnętrznych presji, ale i sam z tej presji się uwalniał, będąc siłą, która nie tylko odbiera i przetwarza bodźce przychodzące zewnątrz, ale stanowiąc poważnego współkreatora tego zewnętrznego świata. Był przede wszystkim wspólnotą łączącą skupione w nim akademickie stany, pokazywał zwartość szeregów w latach zagrożenia, był heroiczny w czasie okupacji wojennej, mądrze wychodził z zawirowań ery komunizmu i totalitaryzmu. Po wojnie bronił się przed wejściem w rolę „korporacji najemników świadczących edukacyjne usługi na rzecz państwa i aktualnej władzy. Nie można przecenić roli mądrych dziekanów, którzy w takich sytuacjach prostowali nasze drogi.

Trzeba jednak pytać, czy olbrzymi potencjał, jaki w Wydziale drzemie, jest w pełni dziś wykorzystany? I powiedzmy sobie od razu, że odpowiedź na to pytanie wcale nie musi wypaść jednoznacznie pozytywnie. Dają o sobie znać symptomy pewnego spowolnienia, a nawet zastoju, pojawiają się przejawy odchodzenia od tradycyjnych wartości. Ich źródła są różne; mają charakter wewnętrzny i pochodzą z zewnątrz. Jedne z drugimi stanowią zarzewie trendu, który osłabia Wydział, odbierając mu charakter wspólnoty. Osłabły więzi towarzyskie, straciło urok życie klubowe – dawniej forum, na którym rodziła się niejedna ważna inicjatywa. Emeryt powie, że jest trochę smutno, samotnie –

pusto. Studenci oczywiście nieco ożywienia wprowadzają, ale wesołości i entuzjazmu także u nich jakby mniej, są jak ich wykładowcy zagonieni, szukają swojej przyszłości. Chyba coraz mniej żyją sprawami Wydziału, podobnie jak ich wychowawcy. Zorganizowanie wielkiego Balu Prawników (jak w latach siedemdziesiątych) wydaje się dziś niemożliwością. Na urządzone przez dziekanów doroczne pikniki przychodzi coraz mniejsza garstka zainteresowanych.

Dezintegracja ma wielu ojców. Jest w sporej mierze produktem wieloletowości pracowników naukowych; wieloletowość zaś to efekt nowego etosu, bo etos, którym było dobro wspólne, przeobraził się w sumę indywidualnych dróg do kariery, w której to, co dobre dla całości, powinno być korzystne dla jednostki. Ustawa z 1990 r. uprościła drogi do stanowiska profesora; młodzi (młodzi niekoniecznie z metryki) zatrudniają się coraz chętniej poza Wydziałem, który *de facto* staje się dla nich drugim miejscem pracy. Odbija się to negatywnie zarówno na efektywności badawczej, jak i dydaktycznej oraz organizacyjnej.

Dorobek Wydziału jest co prawda wciąż wzbogacany nowymi i często cennymi osiągnięciami, ale nie jest z pewnością optymalny i nie jest powszechnym udziałem kadry. Środowisko profesorów i doktorów przestaje być życiem wspólnym. Podziały biegną w łonie katedr i głęboko utrudniają działalność kolektywną przechodzą na studentów, z których większość nie identyfikuje się z Wydziałem.

Innym powodem, który prowadził do rozbitcia zwartości Wydziału, jest obowiązujący od lat statut uczelni, który wykluczył z Rady Wydziału część profesury, w tym wszystkich emerytów; ludzi doświadczonych, cieszących się w środowisku autorytetem. Rada Wydziału zajmuje się prawie wyłącznie sprawami bieżącymi, wymagającymi głosowań.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Wydział od kilku lat jest podzielony pod względem lokalowym, „architektonicznym”. Zajęcia dydaktyczne odbywają się w Collegium Iuridicum Novum przy al. Niepodległości, natomiast pomieszczenia profesorów, sekretariaty katedr, salki seminaryjne oraz biblioteka wydziałowa wciąż mieszczą się w starym gmachu przy ul. Św. Marcin, odległym od CIN-u o kilometr. Wysiłki i starania dziekanów zmierzające do zakończenia budowy nowego centrum Wydziału przy al. Niepodległości, wymagające nowych gmachów i potwornie kosztowne, nie mogą doczekać się realizacji. Utrwała to wewnętrzne podziały i osłabia Wydział jako całość.

Oczywiście nie bez wpływu na to, co się dzieje w ramach Wydziału, pozostają sprawy zewnętrzne. Zachodzą – jak wszyscy wiedzą – wielkie zmiany; w kraju od paru lat trwa przebudowa systemu politycznego. Władze państwa podejmują działania, które – pod hasłem odwrótu od demokracji liberalnej i budowy demokracji solidarnej – odwracają się od dawnych wartości. Niszczony są sprawdzone w historii instytucje, trwa budowa nowych zabezpieczeń socjalnych, które mają zmienić społeczeństwo, podpo-

rządkowane woli państwa, władzy silnej siłą swoich służb, panem swojego prawa, skutecznie rozprawiającego się ze swoimi przeciwnikami. Za wroga uznane zostało *de facto* całe środowisko prawnicze; tracą znaczenie dawne instytucje strzegące praworządności, sądy, trybunały, cały stan prawniczy staje się przedmiotem pogardy. W dyskursie publicznym coraz opaczniej interpretuje się podstawowe pojęcia ze świata polityki. Środowisko prawnicze protestuje; wydziały prawa, organizacje i towarzystwa prawnicze, Komitet Nauk Prawnych wzywają do powrotu do rządów prawa. Odczuwam żal, że mój macierzysty Wydział nie zajmuje w tych – jakże żywotnych sprawach – jasnego stanowiska. Rzadko przemawia głosem swoich pojedynczych członków. Unika otwartych dyskusji. Powstaje wrażenie, że poznański Wydział, jako jedyny w kraju, jakby pogodził się z powstającą sytuacją. Wydajemy się wierzyć, że proponowane i mgliście rekomendowane – parametryzowane i biurokratyzowane rozwiązania pozwolą nam zagwarantować powrót do wartości, których synonimem są prawo i sprawiedliwość, i że pod rządami autorytatywnymi możliwy jest rozwój Wydziału, czyli połączenie wierności tradycji z otwartością na rzeczywiste wyzwania współczesności.

Dziś już staje się prawdopodobne, że Wydział Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza może nie będzie funkcjonował w dawnych strukturach. Może przyjdzie jego pracownikom funkcjonować w jakichś grupach specjalnych, pod nadzorem polityków? W takim razie obecny Jubileusz stulecia jego powołania będzie zarazem zamknięciem jego stuletniej historii. Uznałem, że to także dobry powód, żeby choćby w takim jak wyżej skrócie jego dzieje spisać.

One hundred years of the Faculty of Law, Adam Mickiewicz University in Poznań

The text is written on the occasion of the centenary of the Faculty of Law of the Adam Mickiewicz University in Poznań. The author describes the history of the Jubilarian, discusses the achievements of the Faculty's community and reveals some of its imperfections. The review presents the changes which the Faculty has undergone. The authors commentary is pervaded with the pride of the Faculty's successes from the articular periods of the history. The author also expresses concern about the effects of the Polish higher education reform which is now in its initial stage.

Key words: law, higher education, legal science and legal teaching